„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 44 „Prawdy."

Ewangelia na XXIV niedzielę po Zielonych Świątkach.

Gdy wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała, a On spał. I przystąpili do niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy! I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

Św. Mateusz, rozdział VIII, wiersz 23—27.

Najmilsi!

Nad jezioro Genezaret, położone w północnej części ziemi świętej, a inaczej morzem Galilejskiem nazwane, przenosi nas w duchu dzisiejsza Ewangelia. Tam to bowiem spotykamy dziś Pana Jezusa. Przeszedłszy z uczniami Swoimi wiele miast i wiosek, w których naukę Swoją ogłaszał i cuda liczne czynił, przybył On napowrót w tę stronę. Za Nim zaś przyszła i wielka rzesza ludu, która zwłaszcza w tej okolicy z każdą niemal chwilą wzrastała. Scisk stał się wielki i dlatego Pan Jezus, aby mógł swobodniej nauczać, wstąpił w łódkę i z niej do zgromadzonego na brzegu ludu przemawiał. A opowiadał im przypowieści różne podając w nich liczne wzniosłe nauki. To mówił o onym siewcy, który wyszedł siać nasienie swoje, to o kąkolu pomiędzy pszenicą, to znów o ziarnie gorczycznem, o kwasie, o skarbie ukrytym w roli, to wreszcie o perle drogiej i o sieci. Chciał bowiem, by w ten sposób te nauki Jego i bardziej zrozumiałe się stały i lepiej wbiły się w pamięć słuchaczy. Tak zeszedł Mu dzień cały, a kiedy zbliżył się wieczór, uzdrowiwszy na brzegu jeszcze wielu chorych, wstąpił ponownie w łódkę i kazał się przewieźć na drugi brzeg jeziora. Za Nim odjeżdżającym i my dziś podążymy i rozważymy to, co tam w drodze zaszło, gdyż to dla wszystkich bardzo pouczające zdarzenie.

Różne być mogły powody, dla których Pan Jezus pod wieczór kazał jechać za morze. Ewangelista św. wspomina, że uczynił to ze względu na wielkie rzesze ludu. Chciał je w ten sposób zmusić, by się porozchodziły do domów. Może

też i Sam Zbawiciel pragnął po całodziennej pracy z Apostołami wypocząć. Wskazywałaby na to ta okoliczność, że zaledwie od brzegu odpłynęli, On zasnął w łódce. Lecz przyjmując te naturalne przyczyny nie należy i o tem zapominać, że Pan Jezus jako Bóg miał we wszystkiem, co czynił, zawsze jakieś wyższe zamiary. Tak też i tu zapewne być musiało. Chciał On przez to zdarzenie, jakie potem na morzu zaszło i Apostołów wiary i ufności doświadczyć i pokazać im, jak ona słaba jeszcze pomimo tylu cudów, które własnemi oczyma oglądali — chciał także i nam wszystkim pożyteczną pozostawić naukę.

Czemże jest bowiem to całe życie nasze, jeżeli nie żeglugą po morzu tego świata. Odbijamy od brzegu i w tej kruchej łódce ciała naszego płyniemy do przystani wieczności. Taki bowiem cel jest nam wszystkim od Pana Boga na tym padole płaczu wytknięty. Z początku, gdy jesteśmy przy brzegu jeszcze, podróż bywa spokojna. Lata dziecięce nie znają trosk, nie znają przeciwności, nie wiedzą co to burza życiowa, lecz w miarę jak odpływamy dalej, jak nam lat, a z niemi i rozumu przybywa, zrywają się gwałtowne nieraz wichry pokus i namiętności, które, jak burza na morzu płynącą po niem łódką, tak nami tam i sam miotać poczynają, starając się obalić i wiecznie zgubić. Tak się to dzieje często w naszem życiu, jako się stało *„gdy Jezus wstąpił w łódkę a za nim weszli i uczniowie Jego"*. Powiada bowiem Ewangelia św., że *„gdy się oni wieźli, przyszła nawalność wiatru"* (Łuk. VIII 23), *„a oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałami okrywała"* (Mat. VIII. 24). Ni stąd, ni z owąd zerwał się wiatr gwałtowny, a za podmuchem jego piętrzyć się fale poczęły i podrzucały łódkę na wszystkie strony, za każdym razem zalewając ją wodą. Nie mała, nie zwyczajna to musiała być burza, skoro Apostołowie, chociaż jako rybacy burz i wichrów zwyczajni, z morzem Galilejskiem dobrze obeznani, na widok tej nawalnicy przelękli się straszliwie i jakby potracili głowy. A co im jeszcze bardziej odejmowało odwagę i trwogą napełniało, to, że Jezus wtenczas spał, oni zaś budzić Go nie śmieli. Nieszczęśni zapomnieli, że chociaż spał jako człowiek, to czuwał jako Bóg i o wszystkiem pamiętał, jako powiada w księdze Pieśni nad Pieśniami: *„Ja śpię, a serce me czuje"* (V. 2).

Tak się to dzieje i w naszem życiu nieraz. Któż zresztą nie doświadczył tego zakłopotania na sobie? Kogóż w takich nadzwyczajnych nieszczęścia chwilach nie chwytała się rozpacz, zwątpienie? I tak się nam wtenczas zdawało, że Pan Bóg nietylko już zapomniał o nas, ale że Go chyba niema na świecie. A jednak On był i czuwał właśnie w tej chwili

nad nami, choć się nam zupełnie inaczej wydawało i mógł zupełnie słusznie jak Apostołom wonczas, tak i nam ten gorzki wyrzut uczynić: *„Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?"* (Mat. VIII. 26). W te bowiem słowa odezwał się do nich, kiedy oni widząc niebezpieczeństwo, pełni trwogi *„przystąpili do Niego i obudzili Go mówiąc: Panie zachowaj nas, giniemy!"* (Mat. VIII. 25). Zasłużyli zaś słusznie na tę naganę, bo czyż się trwożyć zbytnio powinni mając Jezusa pomiędzy sobą? Czyż potylekroć już nie objawił im Swej wszechmocy? O! bo kto jest z Jezusem, ten się niczego nie potrzebuje obawiać. On obrońcą potężnym we wszystkich choćby i największych strapieniach.

Nie wszyscy jednak to rozumieją, nie wszyscy z tej opieki Jego korzystają i w Jego łodzi przez to życie płyną. A łodzią Chrystusową, to kościół Jego święty dla zbawienia ludzkiego na ziemi założony. Piotr zaś św. jest tej łodzi sternikiem. W niej to przebywa Pan Jezus jak zapowiedział: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata"* (Mat. XXVIII, 20). W kościele Chrystusowym znajduje człowiek wszystko, co go od zguby wiecznej uchronić i ocalić potrafi. Tu masz złożone te prawdy wiary, które ci przyświecają w życiu, wskazują drogę cnoty, a ostrzegają przed złudzeniami, jakgdyby przed podwodnemi skałami w tej życia doczesnego żegludze. Tu sakramenta święte, które krzepią, leczą i podnoszą na duchu, tu wreszcie ta, jak ją Kościół św. nazywa, druga po rozbiciu naszem deska ratunku, Sakrament Pokuty, który i tych, co w morzu grzechów toną od wiecznego zatracenia w piekle uratować zdoła. Niestety, ileż to milionów ludzi jeszcze poza kościołem zostaje i w łodziach bałwochwalstwa lub błędnowierstwa płyną na pewną narażeni zgubę.

Ale i z pośród nas chrześcian katolików nie każdy płynie przez życie swoje razem z Panem Jezusem do przystani wieczności. Byłeś już może kiedyś nad brzegiem morza lub przynajmniej od tych, co przez morze do Ameryki za zarobkiem płynęli, słyszeć musiałeś, ile to łodzi i okrętów różnych w każdym porcie stoi. Są tam okręty wielkie, uzbrojone w armaty, na których wyjeżdżają żołnierze do walki morskiej. Są inne lekkie, ozdobne, co służą do przewożenia podróżnych, a są i takie, których się używa do transportu towarów. W średnich zaś wiekach to i takie były, na których rozbójnicy po morzu uwijając, napadali podróżnych i rabowali. Różne okręty, różnych ludzi w różnym celu i w różne strony po falach morskich unoszą. Ale to obraz życia naszego. Na różnych my to łodziach przez to życie płyniemy. Jedni na łodzi kłamstwa, oszustwa, inni na łodzi złości i kłótni, innych po-

rywa łódź nieczystości, a innych łódź pijaństwa, to znowu próżnowania, kradzieży. Ach! jakże mała liczba płynie z Chrystusem na łodzi cnoty i pobożnego, bogobojnego życia. Popatrz bowiem, ile to złego między ludźmi na świecie.

A ty na jakiej łodzi płyniesz? Czyż nie namiętność ciebie unosi i duszą twoją na wsze strony miota? O jeśli tak jest, to lękaj się rozbicia i czemprędzej uciekaj stamtąd, a spiesz do Jezusa i wołaj: *„Panie zachowaj, giniemy!“* W Nim bowiem i z Nim jedyny twój ratunek. Słuchaj bowiem, co w końcu opowiada Ewangelia dzisiejsza.

Kiedy Apostołowie do Zbawiciela o ratunek wołali, On, aczkolwiek słabą im wiarę i niepotrzebną trwogę zganił, jednak *„wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie“*, (Mat. VIII. 26) tak, że aż ludzie stojący na brzegu i z trwogą spoglądający na to, co się działo, widząc jak na ten rozkaz Chrystusa uspokoiła się burza *„dziwowali się mówiąc: Jakiż jest ten, że Mu i wiatry i morza są posłuszne?“* (Mat. VIII. 27).

Tak to uciszy Chrystus i w twojem sercu panującą burzę. Ustaną pokusy gwałtowne, osłabną namiętności, dawna pogoda duszy, jaką miałeś za młodu, kiedy jeszcze serce było niewinne, znowu powróci. Wsparty zaś łaską Bożą bezpiecznie morze świata tego przepłyniesz, rozbicia w pośród fal morza grzechów ludzkich unikniesz i kiedyś wesoło do przystani wiecznej szczęśliwości zawiniesz. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

Nihil obstat.

Dr. J. Kaczmarczyk,
cenzor.

L. 7135.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza

Kraków, dnia 22 października 1910.

† J. Kard. Puzyna.

Nakładem redakcyi „Prawdy“ w Krakowie.
Czcionkami „Katolika“, spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.